



BMK

BIBLIOTEKA MUZEUM
KARKONOSKIEGO



Biblioteka Muzeum Karkonoskiego powstała w 1880 roku wraz z utworzeniem Riesengebirgsverein (RGV – niemieckie „Towarzystwo Karkonoskie”), założonego przez Teodora Donata (1844-1890). Jednym z ważniejszych celów działania Towarzystwa było pielęgnowanie i popularyzowanie dziedzictwa kulturowego Karkonoszy, co wiązało się m.in. z gromadzeniem odpowiedniego księgozbioru.

Dokument bazuje na archiwaliach Biblioteki Muzeum Karkonoskiego, które kontynuuje tradycje dawnego Riesengebirgsvereinmuseum (RGV).

Famille Lehmann 92
Palmbaum

Aus der Geschichte der Kynsburg



Bearbeitet von Carl Stier



Wüstegiersdorf 1906
Druck und Verlag von Heinrich Marx
Preis 25 Pfg.

Z dziejów Grodna (Kynsburg)

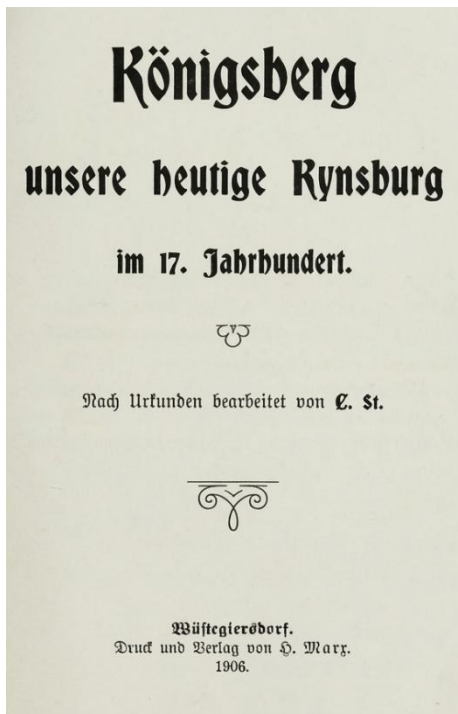
Opracowanie: Carl von Stier

*Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz
Współpraca i korekta Agata Kempniak-Koniuch
Zachowano styl literacki z tego okresu.
Opracowanie wzbogacono o grafiki i fotografie
Jelenia Góra 2026
Nr. inwent. 4892*

BIBLIOTEKA
MUZEUM
KARKONOSKIEGO



**Wüstegiersdorf (Głuszycza), 1906
Heinrich Marx
Cena: 25 fenigów (Pfg.)**



Königsberg – nasze dzisiejsze Grodno (Kynsburg) w XVII wieku.

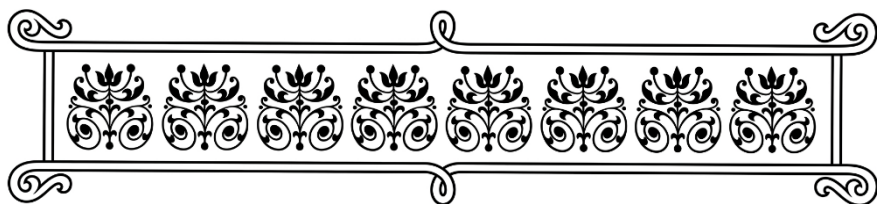
Königsberg vs. Kynsburg:

Choć nazwa *Königsberg* kojarzy się głównie z Królewcem, w tym konkretnym przypadku odnosi się ona do pierwotnej lub alternatywnej nazwy wzgórza zamkowego lub samej warowni. Autor tekstu, Carl Stier, używa tego sformułowania, aby wskazać na ewolucję nazewnictwa zamku, który w XVII wieku i później był znany niemal wyłącznie jako Kynsburg (dzisiejszy zamek Grodno).

„Nasze dzisiejsze Grodno”: Sformułowanie *unsere heutige Kynsburg* sugeruje, że w momencie wydania broszury (1906 rok) nazwa Kynsburg była tą powszechnie używaną i bliską mieszkańcom regionu (stąd zaimek „nasze”).

XVII wiek (17. Jahrhundert): To kluczowy okres dla zamku, który pojawia się w opracowaniu. To właśnie wtedy majątek przechodził przez ręce rodów von Reibnitz oraz von Eben. Był to czas odbudowy i reform gospodarczych po zniszczeniach wojny trzydziestoletniej, w tym wspomnianego wcześniej zniesienia podatku *Kindergeld* (zasitek na dziecko) oraz regulacji dotyczących *Vogelzins* (podatek od chwytania ptaków).

Tekst ten stanowi wprowadzenie do opisu stosunków własnościowych i prawnych, które są w urbarzach z lat 1652 i 1679.



Jednym z najlepiej zachowanych zamków śląskich jest Grodno (Kynsburg). Choć z tego średniowiecznego pomnika budownictwa do naszych czasów dotrwało niewiele ponad wrastające w niebo reszty murów, to jednak w okolicznych wsiach odnaleźć można jeszcze liczne pamiątki po dawnej warowni: starą broń, sprzęty domowe czy rękopisy. Tak też piszący te słowa miał szczęście odszukać w uroczu położonej wiosce Glinik¹ (Wäldchen) bardzo starą skrzynię, kryjącą manuskrypty i dokumenty sięgające czasów sprzed wojny trzydziestoletniej. Poniższe wywody oparłem – oprócz dzieła Schuberta pt. „*Opis i historia zamku Kinsberg*”, opracowanego na podstawie materiałów archiwalnych – właśnie na owych odnalezionych rękopisach.

Najstarsza, pierwotna forma nazwy z roku 1198 brzmi Kinsberg. Čwierć wieku później pojawia się w austriackich kancelariach przekształcona nazwa Kinnigspergk. Z niej to właśnie powstało miano Kynsburg, które od roku 1600 spotykamy we wszystkich dokumentach dotyczących zamku i państwa zamkowego.

Gdy zamek, przeszedłszy z rąk Piastów świdnicko-jaworskich w posiadanie wielu różnych rodów, został w roku 1607 sprzedany margrabiemu Janowi Jerzemu von Brandenburg (z rodu Hohenzollernów)² (brandenburskiemu), do majątności tej należały wówczas

¹ Glinik (Wäldchen) znajduje się około 10–12 km w linii prostej na północny wschód od Zamku Grodno.

² Jan Jerzy (Johann Georg), margrabia Hohenzollern (1577–1622), rzeczywiście nabył dobra zamku Grodno w 1607 roku.

wsie: Dittmannsdorf (Dziećmorowice), Tannhausen (Jedlinka), Er-lenbusch (Olszyniec), Hausdorf (Zagórze Śląskie), Jauernig (Ja-wornik) i Jedlina Zdrój (Bad Charlottenbrunn), kilka domostw w Schenkendorf (Sankowice) i Schlesiertal [wieś koło Lubachowa, która nie istnieje] oraz nowo nabyty majątek w Dziećmorowicach. Jan Jerzy, hrabia Hohenzollern von Brandenburg³, dziedziczny pan państwa zamkowego Grodno [w tekście: Königsberg], dziedziczny podkomorzy Świętego Cesarstwa Rzymskiego, z ramienia książąt i stanów Górnego i Dolnego Śląska mianowany generałem-lejt-nantem, urodził się 12 maja 1580 roku w Berlinie. W roku 1586 przybył na dwór spokrewnionego z nim elektora Jana Jerzego Brandenburskiego, a w szesnastym roku życia wstąpił w służbę austriacką, dochodząc w niej do stopnia pułkownika. W walkach przeciwko Turkom odznaczył się świetnymi czynami, nieraz narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Tenże margrabia von Hohenzollern pochowany został w Dziećmorowicach (*Dittmannsdorf*). Podczas jego pogrzebu, na srebrnej poduszce, miano nieść za jego trumną poszarpaną i pociętą sztandarową chorągiew. Otrzymał ją niegdyś od cesarza w dowód uznania za męstwo. Gdy bowiem regiment, w którym służył jako chorąży, został pod Kaschinaw rozbity przez Turków, przy życiu pozostało zaledwie 11 mężów. Chcąc ocalić sztandar, Jerzy von Hohenzollern owinął się w sukno chorągwi i leżał tak przez dwa dni pośród trupów, aż nadarzyła się sposobność, by umknąć i zwrócić świętość swojemu pułkowi. Ową chorągiew, darowaną przez samego cesarza, darzył on do końca życia najwyższym szacunkiem. Po zawarciu pokoju z Turkami przybył na Śląsk, gdzie jako pułkownik pod rozkazami margrabiego Jana Jerzego Karniowskiego, dowodził wojskami książąt i stanów śląskich.

³ Jan Jerzy von Brandenburg (1577–1624), margrabia karniowski. Pochodził on z protestanckiej, berlińsko-brandenburskiej linii Hohenzollernów. To on zarządził dolinę Bystrzycy i to on nadał chłopom przywileje opisane w urbarzu.

W roku 1606 poślubił Eleonorę Schaffgotsch, wdowę po zmarłym w 1601 roku baronie Krzysztofie Schaffgotschu. W 1607 roku objął we władanie państwo zamkowe Grodno, a wraz z nim wsie: San-kowice (*Schenkendorf*), Niedźwiedzicę (*Bärsdorf*) oraz Glinik (*Weldichen*), czyli dzisiejsze Wäldchen. Zachowany urbarz z roku 1618, dotyczący wsi i gminy Glinik, wymienia pośród poddanych, zagrodników, rzemieślników i komorników zaledwie 25 dusz. Po-śród nich sotys George Polte płaci czynszu 1 talara, z tytułu wy-kupu pańszczyzny winien oddać 2 talary i 4 grosze, a w naturze zło-żyć ma 4 kapłony. Każdy z pozostałych kmieci (w starych aktach zwanych *Pawren*) płaci czynszu od 16 do 26 groszy, oddaje po 2 talary i 18 groszy za pańszczyznę oraz dostarcza jedną lub dwie kury. Pięciu tamtejszych zagrodników płaci po 4 grosze czynszu i 1 talar oraz 18 groszy za pańszczyznę, od dostaw drobiu są jednak zwolnieni. Ponadto każdy z kmieci obowiązany jest uprząść dla zamku Grodno 3 motki zgrzebnego przędzywa. Jako zapłatę za to otrzymują 2 grosze, a „jeśli prząść nie chcą, oddają groszy 18”. Za-grodnicy i komornicy przędą po 3 motki lnu, otrzymując 2 grosze od motka bądź płacąc w zamian groszy 12. Międlić len winien każdy przez jeden dzień lub wykupić się kwotą 1 grosza i 8 halerzy. *Z tytułu posługi poselskiej i biegania z listami, zagrodnik daje rocz-nie 3 białe grosze, komornik zaś 3 krajcary, od samej zaś powinno-ści są wolni*”. Obowiązani są także wszyscy pospołu, na równi z in-nymi gminami, przez 6 dni w roku na łowy pańskie ruszać. Ów łas-kawy urbarz mieszkańcy wsi Glinik przyjęli zapewne z radością, jako że ciężary nakładał on głównie na zamożniejszych członków społeczności.

Jan Jerzy von Hohenzollern wiódł bogobojne, chrześcijańskie ży-cie; nader mocno wychwalano jego łaskawość wobec wszelkich poddanych. Dwie zachowane do dziś pieśni (kazania) żałobne, wygłoszone przez pastora Ulricha Kutschreutera w Dzieńmorowi-cach oraz pastora Michaela Ulmanna w Sękowicach i

Niedźwiedzicy, pełne są najwyższych pochwał dla zmarłego 16 marca 1622 roku Hohenzollerna. Ta jego dobroć miała jednak, sześćdziesiąt lat później, doprowadzić do wielkich nieszczeń. W wyżej wspomnianym urbarzu nadał on bowiem swoim poddanym następujący przywilej:

Tedy chcemy i stanowimy, aby poddani z racji niniejszych powinności ani przez nas, ani przez spadkobierców naszych, ani przez przyszłą zwierzchność uciskani nie byli, lecz po wsze czasy przy tym wymiarze wiernie zachowani zostali. Gdyby zaś teraz lub w przyszłości żądano od nich więcej, niżli tu spisano, wolno im będzie – jeśliby ugody polubownej osiągnąć nie dozwolono – pod protekcję Urzędu Królewskiego się uciekać.

Jan Jerzy von Hohenzollern, spisując owe słowa, nie mógł wszak przypuszczać, że płomienie wojny trzydziestoletniej dotrą nawet w naszą cichą, skalistą dolinę i obróć wniwecz cały dotychczasowy porządek świata.

Matżonka Jana Jerzego zmarła w wieku 35 lat, w roku 1611. Spoczęła w krypcie w Gryfowie Śląskim (*Greiffenberg*) u boku swego pierwszego męża. Z pięciorga dzieci zrodzonych z tego małżeństwa przy życiu pozostała jedynie najstarsza córka, Anna Urszula. Po śmierci pierwszej żony Graf Hohenzollern poślubił w Pradze Helenę [Helena Elisabeth Berka von Duba und Leipa]. Spędził z nią ostatnie dni na zamku Grodno (*Königsberg/Kynsburg*), gdzie zmarł w 1622 (lub 1624)⁴ roku. Wdowa oddała zarząd zamkiem burgrabiemu von Reideburg i zajęła się wychowaniem pasierbicy Anny Urszuli oraz własnej córki, Anny Katarzyny.

⁴ Jana Jerzego von Brandenburg, margrabiego karniowskiego (właściciela Grodna). Po tym, jak za udział w wojnie trzydziestoletniej cesarz odebrał mu śląskie dobra, margrabia zmarł w marcu 1624 roku (kronikarz ma może przesunięcie na rok 1622, co pokrywa się z datą jego kazań pogrzebowych z Dzieńmorowic z poprzedniego fragmentu).

W lipcu 1633 roku wojska cesarskie obległy Świdnicę (*Schweidnitz*), a ich zagony grasowały również wokół zamku Grodno. W tym samym czasie w okolicy przebywali także Szwedzi, którzy wedle lokalnych podań poszukiwali na zamku legendarnego skarbu. W tych dramatycznych okolicznościach wdowa [Helena] wraz z córką Anną Katarzyną – jako że pasierbica Anna Urszula wydała się w międzyczasie za barona von Maltzana – zmuszona była uciekać z warowni. Przeznaczenie doścignęło ją jednak jeszcze w tym samym, tragicznym 1633 roku; zmarła, pozostawiając nastoletnią córkę samą w kraju targanym dziką wojną.

Od tej pory młodą kasztelanekę czekał los pełen zmiennych i burzliwych kolei. Choć krewni zdolali początkowo sprowadzić ją do bezpieczniejszego Wiednia, rychło powróciła na Śląsk, chroniąc się u siostry we Wrocławiu (*Breslau*). Tam poznała pułkownika von Manteuffla, który bawił w mieście dla poratowania nadszarpniętego zdrowia. Za namową siostry rychło zaręczyła się z oficerem, lecz przewrotny los znów dał o sobie znać – w samą wigilię Bożego Narodzenia 1637 roku narzeczonzy zmarł we Wrocławiu, do końca będąc otoczonym troskliwą opieką Katarzyny. Ćwierć roku później jego ciało sprowadzone zostało do Dzieńmorowic (*Dittmannsdorf*), gdzie spoczęło w krypcie u boku ojca swej wybranki.

Bezbronna i samotna Katarzyna stanęła raz jeszcze w samym sercu wojennej zawieruchy. Ratując się ucieczką do krewnych na Pomorze, na swej drodze spotkała gubernatora twierdzy Spandau, Maurycego Augusta von Rochow. W 1639 roku para przyrzekła sobie miłość, a dwa lata później w murach Spandau odbyły się ich uroczyste zaślubiny.

Odwiedzając zamek Grodno, przechodzi się przez wspaniały portal zdobiony postaciami alegorycznymi, wiodący ku sklepionej bramie, która stanowi właściwe wejście do domu pańskiego. W jej łuku po dziś dzień dostrzec można dwa malowane herby rodów von Rochow i von Hohenzollern, poniżej zaś widnieje inskrypcja:

Moritz August von Rochow, Anna Katharina Freiin von Rochow, z domu hrabianka von Hohenzollern. Osoby te dnia 14 marca 1641 roku zostały zaślubione w twierdzy Spandau, a w roku następnym, 1642, dnia 26 lutego przybyły tutaj i objęły rządy nad tutejszym państwem zamkowym.

Sielanka nie trwała jednak długo. Już w roku 1653 Anna Katarzyna stanęła ponownie nad otwartą kryptą grobową w Dziećmorowicach (*Dittmannsdorf*), która teraz – obok jej ojca i dawnego narzeczonego – przyjęła także ciało jej małżonka. Kazanie pogrzebowe wygłosił Christian Donatus, pastor z Sankowic (*Schenkendorf*) i Niedźwiedzicy (*Bärsdorf*). Wystawiał w nim zwłaszcza niezwykłą życzliwość, jaką Rochow niezmiennie darzył pastorów pełniących służbę w jego majątnościach. Do nich to, gdy tylko rozeszły się wieści o nieuchronnych rekwizycjach kościołów, rzekł był pamiętne słowa: *Moi drodzy panowie, zaraz po Bogu ja o was zadbam; idźcie w pokoju do domów i pilnujcie swego.*

Wkrótce po śmierci Rochowa nad księstwami świdnicko-jaworskimi rozpętała się nawałnica, która gromadziła się nad nimi od dawna. Na mocy cesarskich dekretoów zamknięto lub odebrano protestantom 254 kościoły, a wśród nich także te, które od pokoleń należały do okręgu zamkowego Grodno. W roku 1654 owdowiła Anna Katarzyna zmuszona była bezradnie przekazać świątynie w Dziećmorowicach (*Dittmannsdorf*) i Sankowicach (*Schenkendorf*) wraz z filią w Niedźwiedzicy (*Bärsdorf*) w ręce katolickiego komisarza, ojca Ansteniusa. Prawowitej właścicielce dóbr pozostawiono jedynie formalne prawo patronatu (*jus patronatus*). Anna Katarzyna wyszła powtórnie za mąż za Krzysztofa von Hochberga z Rostoki (*Rohnstock*). Po jej śmierci w 1670 roku Grodno otrzymał jej syn, Ferdynand Wilhelm Antoni von Rochow, który jednakże w roku 1679 sprzedał zamek baronowi Jerzemu Gotfrydowi von Eben za sumę 36 000 talarów.

W cytowanym na wstępie dziele Heinricha Schuberta mowa jest zawsze o baronie von „Nochaw”, nie zaś Rochow. Jednakowoż urbarz wystawiony przez następcę Hohenzollerna, a będący w moim posiadaniu, opatrzony jest wyraźnym podpisem „Rochow”; tę też pisownię zachowałem, należy bowiem mniemać, iż dawny gubernator twierdzy potrafił poprawnie nakreślić swoje nazwisko. Co ciekawe, na początku owego dokumentu pisarz urbarza wykaliografował kunsztownie: *Ja, Moritz Augustus baron von Rochaw, z domu Goltzaw itd.* W tym samym zatem piśmie występują obie formy nazwiska.

W urbarzu sporządzonym przez Jana Jerzego von Hohenzollerna poddani z Glinika (*Wäldchen*) *przrzekli i obiecali słowem oraz uściśnięciem dłoni, iż w tym ani owym uchybień nie dopuszczą, lecz wraz ze swymi poprzednikami, sołtysami, starszyzną i ławnikami wszystkiemu wiernie i pilnie zadośćuczynią!* Państwo zaś grozi w zamian: *Choć w posłuszną ich wolę wątpić nie należy, to wszakże my lub nasi następcy przeciwko tym, którzy by nieposłuszeństwo czy niedbalstwo w pełnieniu służb i płaceniu czynszów okazali, z należytą surowością postępować będziemy, z żadnych regaliów ani zwierzchności najmniejszej nie rezygnując.*

Owe chęci do wiernego odrabiania robocizny mogli poddani posiadać w roku 1618, gdy spisywano urbarz, lecz nędza wojny trzydziestoletniej nie pozwoliła im dopełnić powinności. Rochow poczuł się przeto zmuszony skierować następujące okólniki do sołtysów Zagórza Śląskiego (*Hausdorf*), Jawornika (*Jauernig*) i Glinika (*Wäldchen*) – Michella Wildnera, Melchera Roßmanna Młodszeo oraz Georgo Kunischa Młodszeo:

Niniejszym nakazuje się wymienionym sołtysom z rozkazu Pana Pułkownika, aby jutro o godzinie 9 rano stawili się osobiście na zamku i każdego ze swych chłopów ze sobą przywiedli, celem spłacenia wszelkich długów. Kto zaś w oznaczonym czasie i godzinie się nie zjawi lub który sołtys rozkazu tego nie dopełni, ten nie

przejdzie obok zamku, póki 2 talarów kary nie wyłoży. Wedle tego macie się sprawować.

Grodno, dnia 5 lutego 1649.

Adres tego „uprzejmego zaproszenia” brzmiał: *Hausdorf, Jauernig, Wäldchen. Jeden sottys ma przestać drugiemu. Pilne, pilne!*

Czy sottysi zjawili się nazajutrz ze swymi chłopami przed obliczem srogiego dziedzica, pozostaje rzeczą wielce wątpliwą. W owych czasach urząd sottysa nie należał do godnych pozazdroszczenia, a piastujący go ludzie – jak widać z dokumentów – zmieniali się nader często. Zda się, iż Rochowowi wielce brakowało grosza, gdyż upomnienia powtarzały się raz po raz. Żądał on danin większych niżli Hohenzollern, poddani zaś byli opieszałymi płatnikami; w skutek tego 22 czerwca roku pańskiego 1652 ustanowiony został nowy urbarz.

W urbarzu z 22 czerwca 1652 roku (wystawca) oświadcza publicznie przed swoimi spadkobiercami oraz przyszłymi właścicielami państwa zamkowego Grodno, iż stawili się przed nim sottys, przysiężni i ławnicy wioski Glinik (*Wäldchen*). W imieniu całej gromady przedłożyli oni oryginał ugody, którą otrzymali 13 marca 1618 roku od świętej pamięci hrabiego Jana Jerzego von Hohenzollerna. Zanosili przy tym pokorne prośby, by nowy pan raczył ich przy owych dawnych czynszach i robotach zachować oraz dokument ów na nowo potwierdzić.

Jeśli jednak suplikanci mniemali, że nowe rozdanie przyniesie im ulgę, srodze się zawiedli. O ile Hohenzollern wymagał danin jedynie od posiadaczy ziemskich, o tyle Rochow obłożył podatkami także rzemieślników i komorników. W efekcie Glinik (*Wäldchen*) musiała teraz płacić 73 talary i 6 groszy czynszu, 59 talarów i 31 groszy okupu za pańszczyznę oraz oddawać 41 kur – znacznie więcej niż w roku 1618. Rochow wprowadził swoisty podatek

rzemieślniczy (np. 18 groszy od George'a Leupolta), a za niezagospodarowane po wojnie trzydziestoletniej „puste role” i tak kazał uiszczać należne opłaty. Gdy właściciel gruntu był nieznany, ciężar czynszów i robót spadał na całą gminę. Nawet parobkowie u sołtysa musieli oddawać po 4 grosze. Ciekawostką jest zapis o ptasznictwie: *każdemu pozwolono zastawiać sidła, lecz w zamian chłop winien był oddać rocznie kopę, a zagrodnik pół kopy kwiczołów lub innych większych ptaków.*

Dokument z 1652 roku, w przeciwieństwie do tego sprzed wojny, pełen jest obcych zwrotów i zapożyczeń, co również kładzie się cieniem wojennej spuścizny na języku epoki. Choć Rochow miał niekiedy wzgląd na zubożenie chłopów, jego syn, Ferdynand Wilhelm Antoni, z ulgą pozbył się zamku w 1679 roku na rzecz barona von Eben.

Nowy właściciel, Jerzy Gotfryd von Eben, przestrzegał terminowości opłat z całą surowością, co doprowadziło do buntu poddanych. W raporcie z 25 maja 1680 roku von Eben donosił staroście krajowemu w Jaworze, iż 22 maja poddani bez przyczyny wznieśli zakazany bunt. Przyszli pod zamek z toporami i kijami, żądając przywrócenia urbarza hohenzollernowskiego z 1618 roku. Gdy szafarz George Sigmund Nentwig wyjaśnił im, iż dobra te nie zostały kupione na warunkach dawnego urbarza, tłum dotkliwie go pobił, a zamek otoczono i oblężono. Buntownicy wystawili warty, palili nocą ogniska i grozili, że jeśli w ciągu trzech dni pan nie potwierdzi dawnych praw pod swą pieczęcią, szturmem wezmą zamek i *nie oszczędzą nawet dziecka w łonie matki.*

Na pomoc wezwano władze zwierzchnie i 1 czerwca rozpoczęło się śledztwo. Choć chłopci wszystkiemu zaprzeczali, biskup wrocławski i starosta generalny nakazał ukarać winnych dla przykładu. Głównych podżegaczy: piekarza Hansa Höhna z Sankowic (*Schenkendorf*), cieślę George'a Opitza z Jawornika (*Jauernig*) oraz chłopca Heinricha Mertena z Zagórza Śląskiego (*Kynau*) uwięziono

w Jaworze. Po wyroku z 25 czerwca, Höhn i Opitz zostali powieszani przy gościńcu pod Jaworem. Merten i sołtys Ansortge otrzymali karę dziesięciu tygodni więzienia, przy czym zamożny sołtys musiał dodatkowo zapłacić 50 talarów grzywny. Połowę tej sumy otrzymali franciszkanie w Jaworze, a drugą połowę wypłacono wdowom po straconych skazańcach.

Egzekucja przywódców buntu nie zakończyła bynajmniej sporów między baronem von Ebenem a jego poddanymi o przywrócenie łagodniejszego urbarza hohenzollernowskiego; walka ta trwała jeszcze długo na drodze prawnej. Chłopi, korzystając z przywileju nadanego im niegdyś przez Jana Jerzego von Hohenzollerna, wezwali na pomoc cesarski urząd, lecz mimo to nie udało się osiągnąć porozumienia. Ostatecznie Freiherr von Eben zwrócił się do Chwalebego Urzędu Cesarskiego i Królewskiego w Jaworze, który wydelegował na zamek Grodno dwóch komisarzy: Hansa von der Dahm oraz Caspra von Zedtlitz.

Dnia 13 stycznia 1681 roku komisarze rozpoczęli żmudne rokowania. W zachowanym protokole z tych narad czytamy, iż przez trzy dni wystuchiwali oni skarg, rozważali je wedle słuszności i nakłaniali dziedzica do ustąpienia z części jego praw, poddanym zaś przypomnieli o ich powinnościach. Dzięki ich mediacji *wszystko – Bogu Najwyższemu niech będą dzięki – ku ogólnej radości doprowadzono do porządku.*

Dla utrwalenia zgody baron von Eben ogłosił „powszechny odpust” (*Generalpardon*) dla wszystkich win i ekscesów, jakich dopuścili się poddani w czasie buntu, obiecując puścić je w niepamięć i nie wyciągać w przyszłości konsekwencji. W zamian za to chłopi zobowiązali się do należytego respektu i posłuszeństwa wobec pana i jego następców. Dokument ów, sporządzony na zamku 16 stycznia 1681 roku, opatrzyli swymi podpisami i pieczęciami szlacheckimi obaj rozjemcy.

Tego samego dnia mieszkańcy wsi Glinik (*Wäldchen*) otrzymali swój nowy urbarz. Nowe przepisy określały m.in. że:

Karczma sądowa połączone z dziedzicznym sołectwem posiada prawo do prowadzenia publicznej piekarni i rzeźni. Ówczesny sołtys, Friedrich Hildebrand, płacił z tego tytułu 1 talara rzeszy i 12 srebrnych groszy podatku, uiszczając nadto 2 talary, 1 grosz i 6 halerzy za pańszczyznę oraz tradycyjne 4 kury rocznie.

Wysokość czynszów pieniężnych dla chłopów, zagrodników i chałupników utrzymano w granicach dawnych ustaleń hohenzollernowskich. Ponieważ po wojnie trzydziestoletniej trudno było uzyskać od chłopów więcej gotówki, pan zwiększył ich wymiar usług w naturze: musieli oni prząść, miedlić i wyrabiać znacznie więcej przędzy niż dawniej.

Poddani zostali zobowiązani do grabienia jęczmienia lub owsa przez jeden dzień w folwarku w Zagórze Śląskim, otrzymując w zamian ordynarię w postaci dworskiego chleba. Co istotne, w tym miejscu dokumentu po raz pierwszy pojawia się nazwa Kynau, występująca obok używanego dotąd miana Kynsburg, co sygnalizuje wyodrębnienie się osady spod jurysdykcji stricte zamkowej.

Eben utrzymał prawo do łowienia ptaków⁵, lecz nałożył za nie „czynsz ptaszy” (*Vogelzins*) w wysokości 12 groszy od chłopca, 6 od zagrodnika i 3 od chałupnika. Wyzначył także czynsz dla bielarzy, którego wysokość zastrzegł sobie prawo zmieniać w zależności od wielkości ich bielników⁶.

⁵ Była to opłata pieniężna, która zastępowała dawniejszą daninę w naturze (np. oddawanie części złowionego ptactwa, jak kuropatwy czy kwiczoły) lub była ceną za sam przywilej rozstawiania siideł i sieci na gruntach pańskich. Chłop (kmięć): posiadał pełne nadziały ziemi, więc płacił najwięcej. Zagrodnik: posiadał dom i mały ogród/zagrodę, płacił stawkę średnią. Chałupnik: posiadał jedynie dom (chałupę), płacił stawkę najniższą.

⁶ Wynikał z faktu, że bielenie płótna wymagało dostępu do wody oraz zajmowania następcznionych łąk (bielników), które należały do pana.

Poprzednicy barona von Ebena uwalniali poddanych od obowiązku postługi postańca (*Botenlaufen*) w zamian za skromną opłatę kilku halerzy. Chłopi jednak często „zapominali” o jej uiszczaniu, co prowadziło do wielokrotnych upomnień, a niekiedy nawet do całkowitej rezygnacji dziedzica z należności. Baron von Eben podszedł do sprawy bardziej przebiegle.

Nakazał on wszystkim wioskom uiszczać stałą kwotę 20 talarów śląskich rocznie, z których utrzymywano jednego stałego postańca dworskiego. Poborem tych składek od zagrodników, chałupników i domowników mieli zajmować się sołtysi.

Aby uniknąć znienawidzonego i niebezpiecznego obowiązku stania na straży oraz obrony zamku, ogół poddanych państwa zamkowego Grodno zobowiązał się płacić rocznie 100 talarów. Kwota ta miała pokryć koszty utrzymania i żołdu żołnierzy w razie zagrożenia.

Mimo wykupu warty, poddani wciąż byli zobowiązani do stawienia się z bronią na zamku podczas uroczystości takich jak: wesela, chrzciny czy pogrzeby. Była to jednak służba lubiana, gdyż przy takich okazjach strażnicy mogli liczyć na poczęstunek.

Nowe przepisy regulowały również kwestię utrzymania psów myśliwskich, które zgodnie z tradycją mieli nadal żywić sołtysi i młynarze. Baron von Eben złagodził jednak kary – sołtysi nie byli pociągani do odpowiedzialności, jeśli psu stała się krzywda w wyniku nieszczęśliwego wypadku ani nie musieli płacić odszkodowania, gdyby psów w ogóle nie trzymano.

Najciekawszym punktem reformy było zniesienie tzw. „podatku od dzieci” (*Kindergeld*)⁷. Baron, pragnąc zachęcić do osiedlania

⁷ Taka zamiana podatku na pracę służyła silniejszemu związaniu poddanych z majątkiem. Zamiast płacić gotówką (której na wsiach po wojnie brakowało), rodzice „płacili” czasem pracy swoich dzieci, które w zamian uczyły się zawodu i dyscypliny dworskiej, mając jednocześnie zapewnione utrzymanie.

się w wyludnionej po wojnie trzydziestoletniej okolicy, zniósł tę daninę w zamian za zobowiązanie, by dzieci poddanych przez trzy lata służyły na dworze za zwyczajnym wynagrodzeniem. Pozwalało to młodzieży zarobić na własne utrzymanie w dobrach pańskich.

To bogate w treść i interesujące źródło historyczne zostało ostatecznie zatwierdzone, aby zarówno dwór, jak i poddani przestrzegali ustalonych punktów. Dokument dla większej wiarygodności został opatrzony podpisami i szlacheckimi pieczęciami komisarzy królewskich oraz pieczęcią sądową gminy.

Działo się na zamku Grodno (*Kynsburg*),
dnia 16 stycznia roku 1681.
(Podpisano: Hanß von der Dahm)

Dokument urbarza, opatrzony podpisami Caspara von Zedlitza oraz Georga Gottfrieda von Ebena, został przesłany do zatwierdzenia przez Królewskie Dobra Zamkowe w Jaworze. Dość obszerna adnotacja o zatwierdzeniu nosi datę 23 października 1681 roku. Ustanowienie tej nowej umowy ostatecznie pociągnęło kres wieloletnim sporom między panem a poddanymi.

W późniejszych latach baron von Eben powiększył swój majątek o dobra Kamerau Górne i Dolne (Komorów). Zmarł nagle 17 kwietnia 1717 roku, a jego pogrzeb odbył się 2 czerwca. Testament barona, ogłoszony 10 lipca, ukazuje skalę zgromadzonego majątku: Państwo zamkowe Grodno (*Kynsburg*): 93 000 talarów.

W kontekście historycznym była to próba modernizacji zarządzania ludźmi, która kładła nacisk na aktywność zawodową zamiast na pasywne drenowanie kieszeni poddanych.

Dobra Kamerau (wysoko położona kolonia leśna Dziećmorowic): 44 000 talarów.

Wierzytelności i gotówka: 69 662 talary, 8 srebrnych groszy i 3 ha-lerze.

Łączna wartość spadku wyniosła 206 662 talary, z czego po odliczeniu legatów i kosztów pogrzebu, dwóm córkom barona przypadła ogromna, jak na owe czasy, kwota 178 564 talarów. Zamek Grodno otrzymała Anna Eleonora von Reibnitz, wdowa osiadła w Pogwizdowie (*Langhelwigsdorf*) koło Bolkowa (*Bolkenhain*). Druga córka przejęła dobra Kamerau. Testament nie wspomina o żadnym synu barona, co pozwala przypuszczać, iż młodzieniec znany z zamkowej legendy zmarł wcześniej.

Legenda o wierności psa.

W latach 1679–1717, gdy panem na zamku był Gottfried Freiherr von Eben, jego syn, młody paniczek, codziennie jeździł konno do szkoły w Świdnicy w towarzystwie wielkiego psa duńskiego. Zwykle wracał o stałej porze tzw. traktem powozowym przez Dolinę Śląską, obok której ziele głęboka przepaść o stromych, skalistych ścianach.

Pewnego dnia chłopiec nie wracał niezwykle długo. Zaniepokojeni rodzice ruszyli mu naprzeciw i z oddali ujrzeli nad krawędzią urwiska konia bez jeźdźcy. Pies stał przed zwierzęciem, trzymając w pyskach cugle; chłopiec zaś wisił głową w dół, z jedną nogą uwięzioną w strzemieniu, dyndając nad przerażającą otchłanią. Okazało się, że koń spłoszył się i gwałtownie skoczył, wyrzucając panicza z siodła. W tej samej chwili wierny pies chwycił za wodze i trzymał je tak mocno, że koń nie mógł drgnąć, co ocaliło chłopca przed upadkiem w przepaść. Wdzięczni rodzice do końca życia opiekowali się wybawcą syna, a na pamiątkę tego zdarzenia ufundowali obraz olejny, który po dziś dzień pokazywany jest zwiedzającym zamek Grodno.

Anna Eleonore von Eben, zaledwie kilka lat po śmierci swojego ojca, zdecydowała się na sprzedaż państwa zamkowego Grodno. W 1722 roku nowym panem na renesansowej warowni został Alexander Ludwig von Winterfeld, który nabył majątek za sumę 16 000 talarów, dorzucając do kontraktu 1000 talarów tak zwanych „pieniędzy kluczowych”. Winterfeld, którego małżonka była blisko spokrewniona z Eleonorą, nie cieszył się jednak długo nowym lennem. Zmarł przedwcześnie w wieku zaledwie 36 lat w 1727 roku i spoczął w niedalekiej Świdnicy, pozostawiając grodzieńskie dobra w rękach owdowiałej żony.

Dzieje zamku Grodno były niezwykle burzliwe. W samym tylko XVII wieku majątność ta przechodziła przez ręce trzech różnych rodzin, stawiając czoła nawałnicom wojny trzydziestoletniej oraz buntom poddanych, którzy próbowali wstrząsnąć jego murami.

Niniejszym zamykamy tę kronikę, wspominając jedynie pokrótce późniejszych właścicieli tej wspaniałej warowni.

Wdowa po Winterfeldzie pozostawiła zamek dwóm synom, którzy w 1754 roku sprzedali państwo zamkowe Grodno wraz z wsiami: Zagórze Śląskie (*Kynau*), Sankowice (*Schenkendorf*), Dziećmorowice (*Dittmannsdorf*), Niedźwiedzica (*Bärsdorf*), Glinik (*Wäldchen*), Zagórze (*Hausdorf*) i Jawornik (*Jauernig*) – Ottonowi Gottfriedowi von Lieresowi. Po nim majątek przejął jego syn – Otto Benjamin von Lieres.

Zamek był już wówczas w wielu miejscach podupadły, a codzienne dostarczanie zapasów i wody pitnej na szczyt góry stało się uciążliwe (wodę z głębokiej studni zamkowej uważano wówczas za niezdrową). Z tych powodów w 1774 roku właściciel opuścił dawną twierdzę i przeniósł się do nowo wybudowanego domu w Dziećmorowicach (*Dittmannsdorf*). Wraz z nim powędrowały tam wszystkie dawne dokumenty i pamiątki, które później padły ofiarą pożaru budynku. To naturalne zdarzenie wyjaśnia brak

dawnych akt w rękach późniejszych właścicieli i zadaje kłam legendzie, jakoby austriacka krawiecka szwalnia polowa, stacjonująca na zamku podczas wojny siedmioletniej, pocięła dokumenty na miary i wzory krawieckie. Opuszczony zamek zaczął niszczeć pod wpływem żywiołów. 16 września 1789 roku o świcie część muru obwodowego runęła z hukiem przypominającym grzmot, co stało się smutnym początkiem gwałtownej destrukcji.

W 1819 roku, po latach zarządu sądowego, majątek został podzielony i wyprzedany wierzycielom hipotecznym. W rękach kilku rolników pozostała jedynie stara ruina, którą w czerwcu 1823 roku wystawiono na licytację. Nowi właściciele zaczęli spieniężać wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość: meble, futryny, belki i okna rozeszły się po okolicznych gospodarstwach za marne grosze. Mechanizm zegara, który przez lata odmierzał czas dla Doliny Bystrzycy, trafił do Charlottenburga (Krzeszówek), a dzwon do Reußendorf [obecnie dzielnica Wałbrzycha-Rusinowa].

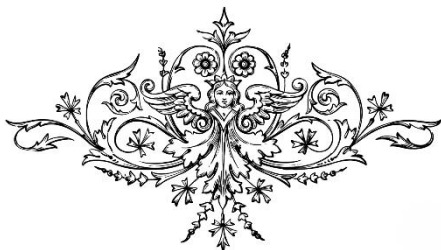
Przed ostateczną rozbiórką uratował zamek profesor Johann Gustav Büsching z Wrocławia, wielki miłośnik starożytności, który odkupił twierdzę 18 września 1823 roku. Przejął ją w opłakany stan, lecz natychmiast rozpoczął prace porządkowe i zabezpieczające. Po jego śmierci w 1829 roku zamek nabył w 1840 roku hrabia Friedrich von Burghaus, który kontynuował dzieło restauracji i udostępnił okolicę zwiedzającym.

W 1855 roku dobra przeszły w ręce baronowej Emilii von Zedlitz-Neukirch, a po niej w 1860 roku przejął je jej syn, baron Max Ferdinand von Zedlitz-Neukirch. Dzięki jego ogromnemu zaangażowaniu i nakładom finansowym zamek przeszedł zdumiewającą przemianę:

Odrestaurowano wieżę, bramy i okna.

Zabezpieczono mury nowymi dachami, chroniąc je przed dalszym rozpadem.

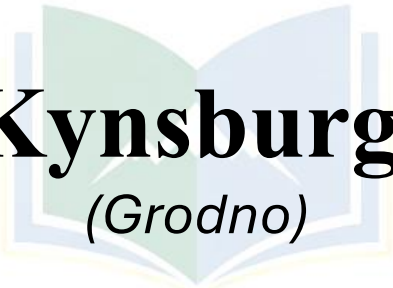
Wnętrza i mury odzyskały dawny blask, sprawiając, że odwiedzający czuje się dziś, jakby powrócił do czasów świetności twierdzy. Dzięki tym staraniom zamek Grodno powstał z popiołów w nowej szacie, trwając do naszych czasów jako wspaniały pomnik architektury, niosący w sobie pamięć o mężnych Hohenzollernach, pobożnych Rochowach i surowych Ebenach.



Zamek Grodno ze zbiornikiem zaporowym (Jeziołem Bystrzyckim)
(grafika Kurt Arendt).

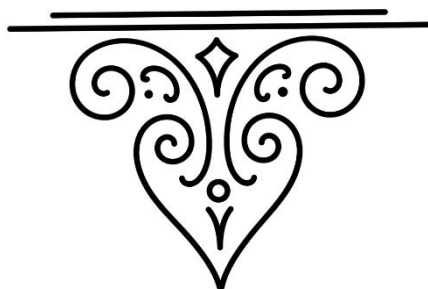
Wizyta

na zamku



Kynsburg.

(Grodno)



Autorstwa E. St.



Przełomowa dolina Bystrzycy pomiędzy Zagórzem Śląskim a Lubachowem znana jest pod nazwą Doliny Śląskiej. Choć mniej w niej majestatu, a więcej wdzięku, sielankowości i odosobnienia, główny urok doliny tkwi w pysznej szacie roślinnej wzgórz, która wprawdzie coraz bardziej zanika, lecz stopniowo zaczyna odrastać; tkwi w soczysto zielonych pasach łąk, a przede wszystkim w widoku na ruinę zamku Grodno – cel wszystkich odwiedzających nasze strony. Z żadnej strony ten wspaniały pomnik czasów rycerskich nie prezentuje się tak potężnie, jak właśnie z Doliny Śląskiej. Majestatycznie wznosi się dobrze zachowana wieża na stromym, gnejsowym wzgórzu, którego liściasto-iglasta szata mieni się różnorodnymi barwami. Obraz dziejów zamku został już nakreślony w poprzedniej pracy pt. „Kynsburg, nasze dzisiejsze Grodno w XVII wieku”. Wnioskujemy z niej, iż właściciele zmieniali się tu tak często, jak na niewielu innych zamkach. Po

wojnach husyckich, przez pewien czas, zamek był gniazdem rozbójników, „prawdziwą obeerzą morderców”.

Odwiedzając zamek, wchodzimy przez pysznie odrestaurowaną bramę zamkową na bardzo przestronny dziedziniec zewnętrzny. Został on przekształcony w ogród i zapewnia niezwykle przyjemny pobyt. Otacza go również odrestaurowany mur obwodowy, w którym, w dawnych czasach po stronie wschodniej i południowej, znajdowały się rondele lub basteje, z których można było prowadzić ostrzał w stronę doliny. Na zachodniej ścianie muru obwodowego dostrzec można wykuty w kamieniu herb rodziny Logau z inskrypcją M. v. L. 1551. Jest to wystarczający dowód na to, że posiadacz zastawny Matthias von Logau Starszy uczynił wiele dla zachowania zamku i murów. Z historii rodu von Logau należy uzupełnić jeszcze, co następuje.

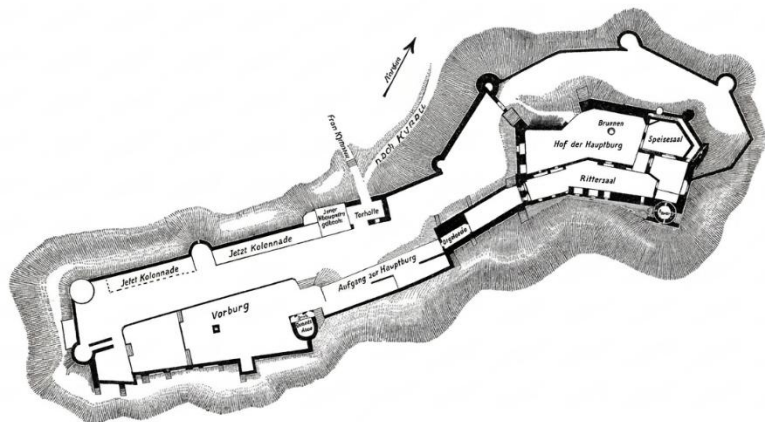
Rodziny tej nie należy mylić z tą linią von Logau, z której wywodził się znany chwalebnie ze swoich epigramatów Friedrich von Logau († 1655). Dnia 13 stycznia 1542 roku Matthias von Logau i Alten-dorf Starszy, potomek osiadłego od ponad 200 lat w księstwie rodu von Logau, został mianowany starostą krajowym księstw świdnickiego i jaworskiego, a 23 lutego wprowadzony na ten urząd. Wkrótce potem zwrócił się on do króla Ferdynanda I o przekazanie mu zamku Grodno, a *mając na względzie jego wielorokie, chętne i niestrudzone zasługi*, król zezwolił mu 2 grudnia 1544 roku – zwłaszcza, że wdowa Hochberg, która trzymała zamek w posiadaniu zastawnym, *dała do zrozumienia, iż gdyby dom ten kiedykolwiek miał zostać przez nią zwolniony, to jemu przed innymi chciałaby go ustąpić* – na podjęcie z nią negocjacji w sprawie odstąpienia zamku, jako że jej czas zastawu upływał w 1545 roku. Już 18 lutego 1545 roku Ferdynand I wypowiedział posiadanie zastawne Grodna *pobożnej naszej młotej Eufemii Leblin, pozostałej*

wdowie po śp. Krzysztofie von Hubergkh (Hochberg) na Książu następującym pismem:

Pobożna, miła. Niewątpliwie doszło już do uszu Twoich, iż My, Wielmożnemu Naszemu Staroście Księstw Świdnickiego i Jaworskiego, a miłemu wiernemu Naszemu Mathesowi Logau von Altdorf na Miechowie, na lennie zamkowym w Jaworze – nie Tobie na niekorzyść, lecz ze względu na jego pilne i poddańcze służby, aby tym lepiej mógł sprawować Nasz urząd – łaskawie przyzwolili i zezwolili wykupić Naszą sumę zastawną i dom Grodno, będący obecnie w Twoim posiadaniu. Przeto do Ciebie nasza łaskawa prośba, abys bez uciążliwości z Nim się w sprawie owego wykupu ugodowo i przyjaźnie porozumiała, co My w łasce naszej przyjmujemy. Dane na naszym zamku królewskim w Pradze, dnia 18 lutego roku Pańskiego 1545, panowania naszego rzymskiego roku piętnastego, a innych wszystkich dziewiętnastego.

Ferdynand.

(Oryginał znajduje się w rodzinnym archiwum w Książu pod sygn. voc. O. 8. nr 3).



Plan der Kynsburg.

Von vereid. Landmesser Bremer.

Plan sytuacyjny zamku Grodno.

Dnia 1 listopada tegoż roku przekazał Ferdynand I zamek i państwo Matthiasowi von Logau oraz jego synowi Kasparowi w dożywotni zastaw. Dochody z owych dóbr były wszakże nader skromne, toteż zezwolono M. Logau, celem ich pomnożenia, na dokupowanie młynów, folwarków i posiadłości. Wydatki na ten cel miały zostać zwrócone. Logau zamienił wówczas karczmę w Zagórze Śląskim (Kynau) na „Młyn Domowy” wraz z przynależną doń połacią lasu. Dokładał on również starań, by doprowadzić zamek do stanu mieszkalnego i naprawić wszelkie uszkodzenia w murach, o czym świadczy wspomniany powyżej kamień w murze obwodowym, opatrzony jego nazwiskiem, herbem i rokiem 1551. W roku 1552 Matthias von Logau odkupił karczmę w Zagórze Śląskim (Kynau). Zmarł on w roku 1567. Godnym wzmianki jest jeszcze, iż na czasy owego Logaua przypada wprowadzenie reformacji w Księstwie Świdnickim.

Matthias von Logau Starszy pozostawił po sobie pięciu synów: Matthiasa młodszego, Georga, Heinricha i Gottharda. Ich stryj, Kaspar von Logau, był znamienitym biskupem wrocławskim; to on otrzymał od cesarza Maksymiliana II, którego był zaufanym wychowawcą, obok znacznej nieoprocentowanej pożyczki, państwo zamkowe Grodno. Ponieważ jednak dzierżył bogatą stolicę biskupią we Wrocławiu, rzekł się praw do rodowych majątków i przekazał zamek Grodno swemu bratankowi, Georgowi von Logau.

Tenże wkrótce po przejęciu dóbr rozpoczął wielkie, renesansowe przebudowy. Częściowo przez owe kosztowne prace, częściowo zaś przez gwałtowny zakup okolicznych gruntów, obarczył się on znacznym ciężarem długów, skłaniając wielką liczbę sąsiedniej szlachty do ryzykownych poręczeń majątkowych. Nagabywany przez tychże oraz przez wierzycieli, musiał szukać ratunku w najrozmaitszych zastawach. W roku 1589 doszło do tego, iż winien był opuścić zamek. Wówczas to jego brat, Matthias von Logau,

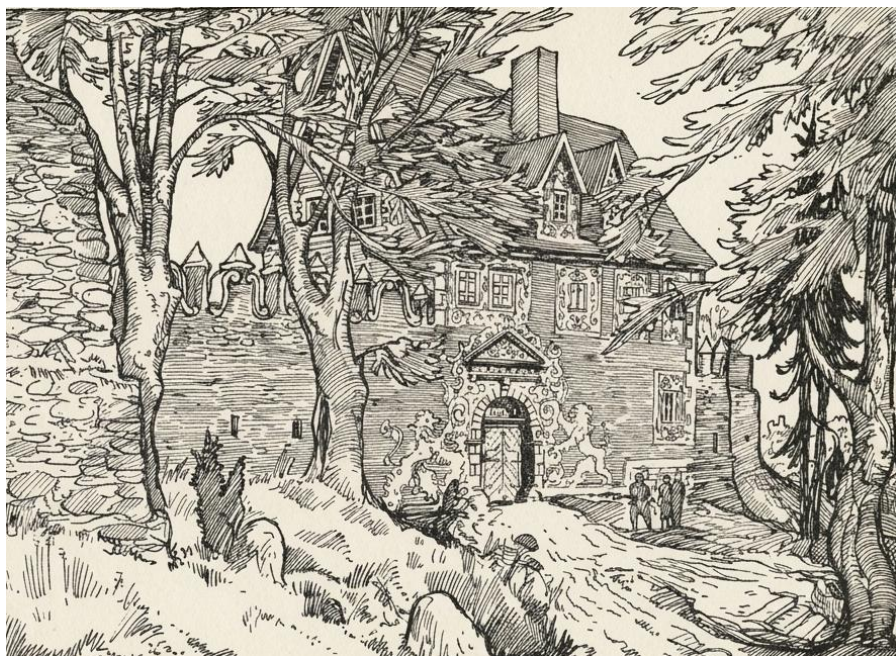
dzierżący lenno zamkowe w Jaworze (Jauer), porozumiał się z wierzycielami i uzyskał przynajmniej zwłokę w tej kłopotliwej sprawie. Gdy zaś Georg von Logau, chcąc zdobyć pieniądze, jął wycinać lasy ponad miarę, wniesli skargę poręczyciele. Mimo to trwał on w marnotrawieniu drewna, z którego to powodu wydany został do starosty w Jaworze rozkaz cesarski, by przeciwko Georgowi von Logau, z *racji niecnego gospodarowania w lasach*, wystąpić z surową egzekucją urzędową. Wreszcie, w roku 1595, śmierć przyniosła mu spokój od wierzycieli. Matthias von Logau został pochowany w kościele w Dziećmorowicach (*Dittmannsdorf*).

Celem uregulowania spraw dłużnych przybyła na zamek Grodno komisja, w skład której wchodził także Salomon Löwe, radca rachunkowy kamery. Oszacował on całe państwo na 60 836 talarów, 27 groszy i 2 helery. Wdowa, Katharina von Logau, zrzekła się jeszcze na korzyść wierzycieli swego znacznego posagu, podobnie uczyniły jej pasierbice, panny Maria i Helena von Logau, odstępując swe części dziedziczne po matce i ojcu. Po czym wdowa Logau, wraz z obiema córkami i niepełnoletnim synem, opuściła Grodno; dokąd się jednak udali, nie zdołano dociec.

Tak oto obumarta jedna z gałęzi rodu von Logau i już tylko kamień w murze obwodowym przypomina o tym, iż Grodno przez pewien czas znajdowało się w ich rękach.

Zanim opuścimy dziedziniec zewnętrzny, należy jeszcze zwrócić uwagę na szczególnie urokliwe miejsce po jego wschodniej stronie, z którego wzrok błędzić może po lubej, obmywanej przez szumiącą Bystrycę (Weistritz) śląskiej dolinie, i gdzie słychać potężne echo, które odrzuca naprzeciwległa Wysoka Lipa (hohe Leipe), ostatni odnózek Gór Sowich (Eulengebirge). W północno-wschodnim narożniku tego pierwszego dziedzińca stoi prastara, czcigodna lipa, która podobnie jak zamek jest już tylko ruiną. Widziała ona, jak upadały wszystkie pokolenia, co spoczywały w jej cieniu, widziała zamek popadający w niwecz i sama marniała,

oddając jeden po drugim swe olbrzymie konary na pastwę zęba czasu. Pozostała ona aż do najnowszych czasów przedmiotem najczulszej troski panów zamku. Jej wewnętrzne próchno zostało wypełniona gliną, a brakująca część pnia uzupełniona w sposób bliski rzeczywistości, tak iż każdej wiosny na nowo zieleni się i kwitnie.



Brama wjazdowa do zamku (grafika Kurt Arendt).

Obok niej pnie się w górę brukowana droga prowadząca do drugiej bramy zamkowej, która zamyka dziedziniec wewnętrzny. Brama ta, kunsztownie złożona z drobnoziarnistego żółtego i czerwonego piaskowca, stanowi jeden z najpysznějších portali na Śląsku i pochodzi z ostatniej tercji XVI wieku, wystawiona prawdopodobnie przez Georga von Logau. Dwie kolumny oplecione liśćmi wyraźnie odznaczają się swymi kapitelami.



Brama herbowa prowadząca do wysokiego zamku (grafika G. Schur).

Za nimi wznosi się tutek, na którym spoczywa poprzeczna belka z ośmioma herbami; patrząc od lewej ku prawej, należą one do rodzin: Logau, Reibnitz, Ogigel, Reideburg, Seidlitz, ponownie Reibnitz, Mühlheim oraz Nimptsch. Całość portalu wieńczy para gryfów trzymająca dwugłowego orła cesarskiego, nad którym unosi się mitra biskupia. Przypomina ona o biskupie wrocławskim Kasparze von Logau, o którym wspomniano wcześniej. W narożach między tukiem a belką unoszą się anioły z palmami i wieńcami, zaś parapet bramy ukazuje osiem figur alegorycznych, a mianowicie po lewej: Miłosierdzie (*Caritas*), Umiarkowanie, Sprawiedliwość (obie bez łacińskich podpisów) oraz Wierność (*Fides*); po

prawej: Męstwo (*Fortitudo*), Cierpliwość (*Patientia*), Roztropność (*Prudentia*) oraz Nadzieję (*Spes*).

Przez ten portal przechodzi się do trzeciej, sklepionej bramy. W jej łuku dostrzec można, wspomniane już w pierwszej części niniejszej pracy, herby rodzin Rochow i Hohenzollern oraz przytoczoną tamże inskrypcję. Krocząc dalej, widzimy po prawej stronie obraz przedstawiający cudowne ocalenie młodego pana von Eben przez psa. Pozwalamy oddziaływać na nas historii i legendzie, a w dostępnej dla publiczności kolekcji broni widzimy oczyma duszy dumnych rycerzy jako panów tego zamku.

Przez kolejną bramę wchodzi się na drugi dziedziniec zamkowy, gdzie niegdyś miała się ukazywać Biała Dama, znana zjawia tyłu zamczysk. Cisi kochankowie widywali ją wielokrotnie. Należał do nich także Bernhard von Haugwitz. Podanie głosi o tym, co następuje:

Z „Schuberta opisu i historii zamku Grodno”: *Niegdyś na zamku Grodno wyprawiano wielką ucztę; goście byli rześcy i weseli, rycerze przy pucharach w wielkiej Sali Rycerskiej, niewiasty i panny w cichym pokoju pani domu. Wtem obecna tam Adelheid von Schaffgotsch dała swym przyjaciółkom znak i panny po cichu opuściły poważne grono niewiast, by w międzymurzu i sąsiednim ogrodzie zamkowym zażywać łagodnej ciszy i chłodnych powiewów wieczoru. Cicho szumiały ich kroki obok Sali Rycerskiej; lecz jeden z rycerzy, Bernhard von Haugwitz, usłyszał wszakże ten lekki szelest i domyślił się, kto mógł opuścić komnatę niewieścią. Wtedy to opowieści o czynach przodków w bitwie z Tatarami, w Ziemi Świętej czy na wyprawie krzyżowej przeciw pogańskim Prusom przestały mu się podobać, gdyż serce i myśl ciągnęły go w inne miejsce. Słońce zaszło. Bernhard podszedł do jednego z okien sali i wyrztał na wewnętrzny dziedziniec, gdzie znajdowała się głęboka skalna studnia, z której na ciężkim i długim łańcuchu wyłaniało się wiadro z wodą z wielkiej otchłani. Niespodziewanie*

z bramy zamkowej wyszła biała panna i szła krok za krokiem ku studni. To Adelheid” – pomyślał Bernhard w swym sercu – wraca z przechadzki wcześniej, by może jeszcze pójść z tobą i pospiesznie wyszedł z sali, zbiegając po schodach na dziedziniec. Tam, przy studni, stała ubrana na białą dziewczica. Adelheid, czy to ty? – szepnęła. Ona skinęła mu, podeszła do krawędzi cembrowiny i w tej samej chwili rzuciła się w głąb skalnej studni. Z krzykiem przerażenia Bernhard zachwiał się, pośpieszył do zamku, w górę po schodach, wprost do sali radosnych biesiadników i zatrwożył ich okrzykiem: Adelheid rzuciła się do studni! Ratujcie ją! Ratujcie!

Przerażone grono ojców i młodych rycerzy, przed chwilą jeszcze radosne, zerwało się na ten okrzyk ku drzwiom. Także do pokoju niewiast dotarł ów głos boleści; wszystkie ruszyły za zrozpaczonym młodzieńcem, który niczym szaleniec prowadził strwożoną rzeszę, zbiegając po schodach. Gdy jego stopa dotknęła ostatniego stopnia, oto właśnie powracając z ogrodu i niczego się nie domyślając, weszły w bramę zamkową młode przyjaciółki, a na ich czele Adelheid. Któż opisze radosną trwogę młodzieńca, który wpółomdlały upadł do stóp dziewczicy, któż opisze rozkosz rodziców i zdumienie panien! Żadnej nie brakowało, wszystkie szły ramię w ramię i tak powróciły, zaś w studni, którą mimo wszystko przeszukiwano, pochodnia spuszczone aż do lustra wody nie ukazała niczego prócz wystających rzeźb skały, w której studnię wybito, a na dnie tylko wodę, lśniąca od blasku ognia. Żadna szata, żadna postać nie prześwitywała z jej spokojnej tafli.

Wówczas to słudzy szeptali między sobą, iż musiała to być zaliż Biała Dama, która, podobnie jak na wielu innych zamkach, tak i tutaj czasami ukazywać się zwykła. Lecz dla dwojga kochających się dotąd w skrytości, stała się ona radosnym zwiastunem; albowiem rodzice Adelheidy chętnie udzielili swego błogostawieństwa miłosnemu przymierzu zawartemu między nią a Bernhardem. Także i w późniejszych czasach widywano Białą Damę jeszcze

niejednokrotnie. Strażnik zamkowy opowiadał, iż dostrzegł ją parę razy w nocy. Schodziła ona, jak mówił, z zamku, przechodziła pod kaplicą, a potem w prawo, schodami w dół ku stajniom. Przy starej stajni znikwała; była to wysoka postać odziana w śnieżnobiałe szaty. Nawet w nowszych czasach pewna kucharka, służąca u rządcy dóbr, opowiadała: *Szłam niegdyś w gęstym mroku do studni z kołowrotem po wodę. Gdy już zaczerpnęłam i napełniłam dzbany, Biała Dama krążyła tam w górze na ganku (Zamek nie był już wtedy zamieszkanym, lecz posiadał jeszcze dachy). W wielkim strachu pochwyciłam me dzbany i uciekałam co sił, ile że wciąż mi się zdało, iż ona jest za mną i mnie ściga. Dopiero gdy pani dała mi kilka kropel lekarstwa zmieszanych z wodą, przyszłam do siebie, lecz od tej pory nigdy już nie chodziłam po wodę tak późno.* Być może owa biała zjawka nie była w podaniu jedynie samobójczynią, lecz w rzeczywistości morderczynią i według wierzeń ludowych straszyla w zamku pod różnymi postaciami.

Przed laty bowiem dawała się niekiedy widzieć nocą w jednej z komnat zamkowych czarna kwoka, która wychodziła z pieca w towarzystwie złocistożółtych kurcząt. Pan zamku nigdy sam tego nie widział, ani w to nie wierzył, unikał jednak kwaterowania kogokolwiek w owym pokoju. Pewnego razu przybył na zamek obcy rycerz, gdy już zmierzchało i prosił o nocleg dla siebie, swego giermka i dwóch koni; a że podał się za przyjaciela pana zamku, wymieniając imię Hermanna von Reichenbach, bramę natychmiast mu otworzono, a utrudzonym nie zabrakło uprzejmego przyjęcia i poczęstunku. Pan zamku nakazał oddać obcemu tę właśnie izbę, którą wiara sług uznawała za siedzibę upiornego ducha. Po spożyciu wieczerzy wskazano gościowi i jego giermkowi sypialnię, którą lampa rozjaśniała jeno nikłym blaskiem. Rycerz i giermek rychło udali się na spoczynek, jako że następnego ranka wczesną porą zamierzali ruszać w dalszą drogę i już o świcie kazał obcy oznajmić panu zamku, iż zamierza odjechać. Jedynie gorąca prośba

gospodarza, by zechciał zabawić choć do czasu przygotowania rannego posiłku, zdołała go powstrzymać przed natychmiastowym odjazdem.

Gdy pan zamku się przyodział, wezwano obcego na śniadanie. Ten przystąpił do swego gospodarza z nieco zatrwożonym wzrokiem i obliczem znużonym nocnym niepokojem. Rycerzowi z Grodna nie umknęła owa uderzająca zmiana u gościa i z troską zapytał go, czy dobrze spał. Obcy wzruszył ramionami i odrzekł: *Niewiele mogłem spać. Posłuchajcie moich przeżyć tej nocy!*

Gdyśmy się wczoraj wieczorem, ja i mój giermek, udali na spoczynek, wkrótce zapadłem w drzemkę i mogłem spać może dobrą godzinę, kiedy to nagle, nie wiem przez co, zostałem przebudzony. Lampa jeszcze płonęła, a zegar wieżowy wybił właśnie jedenastą. Mały szelest przykuł mą uwagę; podniosłem się w łóżku i skierowałem wzrok na miejsce, skąd ów dźwięk zdawał się dobiegać. W tej samej chwili spod pieca wyszła czarna kwoka w towarzystwie kilku kurcząt. Podeszła z nimi na środek izby, gdakała i grzebała tam, skrzecząc tak, jakby drapieżny zwierz był blisko i trzepotała skrzydłami tak mocno, że stojąca na stole lampa o mało nie zgasała. Następnie obeszła cały pokój i stanęła wreszcie przed moim łóżkiem; tam wzleciała wysoko i lampa zgasała.

W słabym blasku księżyca, który wpadał przez okna, zauważyłem, iż po chwili znów wzleciała ona w górę, a wtedy lampa na nowo zapłonęła jasnym światłem. Uspokoiwszy się po tym, zniknęła wraz ze swym małym przychówkiem za piecem. Wątpiąc, azaliż widziałem zdarzenie prawdziwe, czy też senne widziadło mnie zwiodło, podniosłem się, gdy tylko ochłonąłem z pierwszego zdumienia, wziąłem lampę i zbadąłem owe miejsce; lecz po kwoce i kurczętach nie było ani śladu. Mój giermek niczego nie słyszał ani nie widział, spał bowiem tak twardo, iż musiałem go kilkakrotnie wołać. Przejęła mnie upiorna trwoga i choć przez resztę nocy wszystko pozostało w spokoju, nie zdołałem już zaznać

wypoczynku. Oto więc stoję przed Wami do drogi gotowy wcześniej, niżliż zamierzałem; bywajcie zdrowi, miejcie dzięki za przyjęcie i gościnę, a nie pomnijcie więcej na te widzenia cudzoziemca.

Rycerz odjechał, a pozwolono mu odejść w pokoju. Lecz na zamku coraz głośniejsze słychać było o kwoce i kurczętach; dłużej nie mógł już pan zamku wątpić w to, w co wcześniej domownikom wierzyć nie chciał, a co teraz potwierdził mu obcy przybysz. Nakazał tedy rozebrać piec, wewnątrz zaś znaleziono skrzyneczkę, która zawierała szkielety dwojga dawno już zgnitych dzieci. Szczątki owe złożono w poświęconej ziemi. Kto je pod piecem umieścił, nigdy nie zostało docieczone. Kwoka zaś, którą można by snadź uważać za nieszczęsną matkę wcześniej zgłodzonych dzieci, towarzyszących jej pod postacią złocistożółtych kurcząt, nigdy więcej nie dała się tam widzieć.

Podanie wie także oczywiście o ukrytych skarbach:

Podczas wojny trzydziestoletniej zamek Grodno zajmowany był to przez cesarskich, to przez Szwedów. Pewien pułkownik tych ostatnich, nazwiskiem Devor, kazał przebijać mury zamkowe i wybijać otwory w wielu miejscach, gdyż powiedziano mu rzekomo, iż kryje się w nich wielki skarb z czasów wojen husyckich. Legenda niesie, iż skarb ten został przez Szwedów odnaleziony pod postacią napelnionego złotem osłęcia z napisem: *Złoto jest mą paszą, niedaleko mnie stoi moja matka*. Za matką ową szukano potem równie pilnie; wszakże znaleziono ją zapewne tak samo mało, jak i owo osłę. Owe rycie i kopanie w poszukiwaniu ukrytych skarbów wielce zaszkodziło trwałości murów i widocznie położyło podwaliny pod ich późniejsze zawalenie się.

Z zamkiem i jego okolicą wiąże się jeszcze wiele innych podań, spośród których kilka na tym miejscu opowiedzieć chcemy.

Ośła studnia.

Ośła Studnia leży osiemset kroków od zamku, po dolinnej stronie zamkowej góry. Mieszkańcy zamku stamtąd zawsze czerpali wodę do picia, gdyż wodę z głębokiej studni z kołowrotem na dziedzińcu uważali za niezdrową. Gdy zamek był jeszcze zamieszkanym przez państwo, przeznaczony był osioł do jej wnoszenia na górę. Strażnik towarzyszył mu, by napełniać wodą faski, przytwierdzone żelaznymi hakami do drewnianego siodła. Tak oto zwierzę musiało codziennie dźwigać wodę na swym grzbiecie do zamku – stąd nazwa Ośła Studnia. W studni tej jeden z dawniejszych panów zamku kazał umieścić wielką pstrążycę, by dzięki niej utrzymywać wodę czystą i klarowną. *Czy moja pstrążycza jeszcze tam jest?* – pytał niekiedy poganiacza ośła. *O tak, łaskawy panie, widzę ją za każdym razem, gdy biorę wodę* – odrzekł tenże. *No, to bacz pilnie, by mi jej nie skradziono* – odparł pan.

Pewnej jasnej, księżycowej nocy stał pan zamku w górnej sali i spoglądał w dół góry zamkowej; ujrzał tam człowieka zajętego wyczerpywaniem wody ze studni. Pan zamku ujął swą tubę i zawołał donośnym głosem:

Pstrąga zostaw w spokoju, inaczej stryczek w nagrodę dostaniesz! Lecz rybak nie dał się tym zbić z tropu; studnię wyczerpano, a złodziej pośpieszył czym prędzej z pstrągiem do swej chaty i suto nim się ugościł.

Pan zamku nie spuścił złodzieja z oczu, a jasny blask księżycy pozwolił mu śledzić go aż do samej chaty. Gdy nazajutrz rano czerpiący wodę przybył do studni, nie znalazł już pstrążycy i śpiesznie doniósł panu o tej stracie. Wtedy pan zamku zapłonął gniewem i kazał pojmać owego męża. Ponieważ ten przyznał się do czynu, już następnego dnia został jako złodziej pstrąga na szubienicy powieszony.

Trzej Starcy.

Podczas wojny siedmioletniej, gdy Austriacy w dolinie Bystrzycy (*Weistritztal*) i na okolicznych wzgórzach mocno osadzili swą stopę, przybyło na zamek grono oficerów, aby obejrzeć wnętrza budowli. Właściciele dóbr odjechali wcześniej i udali się w bezpieczne miejsce; na miejscu pozostał jedynie urzędnik wraz ze swoimi ludźmi. Jeden z oficerów zapytał zaskoczonego rządcę: *Kimże wy jesteście? Jąkając się, ów odrzekł: Wasza Ekscelencja raczy wybaczyć, jestem tutaj zarządcą. Dobrze – rzekł oficer, chcemy obejrzeć wnętrze tego zamku. Dokładnie i wszystko; każcie nam zatem otworzyć wszystkie, mówię wszystkie drzwi. Chętnie i powolnie się to stanie – odparł zarządca, lecz niektóre komnaty są zamknięte, i to już od wielu lat! Nie posiadam do nich kluczy, dawno już zaginęły. I te muszą zostać otwarte – rzekł oficer, przywołajcie ślusarza.*

Strażnik musiał spieszenie sprowadzić ślusarza, który wkrótce przybył z wielkim pękiem haków i wytrychów.

W międzyczasie oficerowie rozejrzeli się po innej części zamku, a ślusarzowi nakazali, by w tylnej części zamczyska pootwierał zamknięte podwoje. Przystąpił on do dzieła i zręczną ręką zdołał kilka z nich szybko otworzyć. Wreszcie stanął przed wąskimi żelaznymi drzwiami; wypróbował kilka kluczy i nagle, z potężnym trzaskiem, niespodziewanie dla niego samego, zamek puścił. Wszedł wtedy do małej, ciemnej izdebki; lecz jakież widok zaskoczył owego męża!

Trzej starcy w długich szatach, z piersiami okrytymi białymi brodami, siedzieli przy stole, na którym leżała otwarta wielka księga; ich wzrok utkwiony był w przybyszu. Ślusarz, zazwyczaj człowiek męznego serca, przeląkł się tak srodze, iż poczuł bezwład we wszystkich członkach. Niepodobna mu było dłużej wytrzymać nieruchomego spojrzenia owych trzech starców w tej samotnej, ciemnej komnacie. Dlatego też co tchu opuścił izbę, a drzwi z

łaskotem zatrzasnęły się z powrotem. Wtedy ślusarza ogarnęła groza i przerażenie; wybiegł z zamku tak szybko, jak tylko mógł, pędząc w dół góry ku swemu domostwu. Przemoczony od potu, osłabiony strachem i nadmiernym biegiem dotarł na miejsce i musiał przez kilka tygodni leżeć w łóżku.

Tego samego człowieka wielokrotnie później wzywano, by w obecności wielu osób wskazał ową bramę, lecz nigdy więcej jej nie odnalazł. Twierdził jedynie, iż znajdowała się ona po stronie doliny, w tylnej części zamku.

Te podania przywołujemy w pamięci, siedząc przy oknie Sali Rycerskiej i wodząc wzrokiem ponad Bystrzycą ku zielonej ścianie lasów. Gromada głośnych turystów przywołuje nas do rzeczywistości. Po zwiedzeniu pokoju urządzonego w stylu średniowiecznym, gdzie na szczególną uwagę zasługuje stół, wstępujemy na wieżę. Z wysokości wieży, która zawisała stromo nad doliną Bystrzycy, rozciąga się wyborny widok na pełen odmian krajobraz, należący do najpiękniejszych w Górach Wałbrzyskich (*Waldenburger Bergland*). Głęboko w dole dojrzeć można szumiącą rzekę w jej przyjaznych ramach z krzewów, łąk i pól, ciemne, zalesione góry oraz spokojne wioski. Z wysokości zamku dostrzega się zarazem, jakich zniszczeń dokonała surowa przemoc i wpływy aury na tym niegdyś pysznym pomniku budownictwa; z radością jednak witamy fakt, iż obecny właściciel dokłada starań, by przywrócić budowlę taki stan, w jakim znajdowała się za czasów rozmiłowanego w sztuce Logaua. Z wieży staje się dla nas jasne, iż zamek panował nad jedną ze starych dróg z Wrocławia do Pragi. Bitwy i swary nie raz zapewne trwożyły mieszkańców dzisiaj spokojnych wiosek, a o zachowanie swego skromnego mienia musieli oni często drzeć w twódze. Po większej części nie są oni przecież i dzisiaj nadmiernie pobłogosławieni dobrami doczesnymi i muszą wieść ciężki bóg z troskami życia, lecz mogą przynajmniej jako wolni obywatele bez strachu spoglądać ku zamkowi, gdzie poddanym z „dobrych

dawnych czasów” niemiłosierni panowie grozili zamkowymi lochami i izbami tortur. Jeśli więc ubolewamy nad upadkiem i ruiną tak wielu wspaniałych budowli średniowiecza, to z drugiej strony winniśmy się szczerze radować z kresu owych czasów brutalnej siły i bezprawia.



nr iwent. 4892

BMK
BIBLIOTEKA MUZEUM
KARKONOSKIEGO